



dziesięciu ludzi z grupy, która szalała na wodzie – Francuzów startujących w Pucharze Świata, kilku Włochów, z którymi się zakumplowałam w zeszłym roku na Mauritiusie. Jaki ten surferski świat mały! Włosi byli na tyle mili, że pożyczyli mi sprzęt. W samych szortach i lycrze w blasku zachodzącego słońca zaliczyłam pierwsze indonezyjskie fale. Były proste i idealne, by bez strachu popробować aeriale. Dzięki tej sesji miałam naprawdę udany dzień. A Włochów zaprosiłam na piwo w Kuta.

Wpierw jednak musieliśmy się dostać z powrotem do miasta. Znajomy już taksówkarz zażądał kolejnych 100 000 rupii! Nie mieliśmy innej opcji, musieliśmy zapłacić. Pamiętajcie, nie płacicie przed końcem podróży. Nie twierdź, że lokalesom nie należy ufać, ale trzeba się umieć z nimi targować. Turystyka zepsuła ten region, nawet jeśli dla nas, Europejczyków, nadal jest tu tanio. Większość turystów bez namysłu płaci tyle, ile tubyłcy zażądają. Tymczasem lokalna społeczność dzieli się na tych,

którzy żyją z turystyki i powodzi im się znakomicie, i tych, którzy żyją z roli oraz połowu ryb i ledwo wiążą koniec z końcem.

Wieczorem siedziałam z dziesięcioma Włochami w, jak się można spodziewać, włoskiej knajpie. Kuta to idealne miejsce na zakupy i zabawę – obfituje w bary, restauracje i kluby. W centrum tego harmidru zaskoczył mnie widok pomnika samochodowego ataku bombowego z 12 października 2002 – hołdu dla 202 ofiar, głównie turystów.

Rano wszystko zaczęło się od nowa. Znowu wybrałam się na lotnisko – ale tym razem szczęście mi dopisało. Torby już na nas czekały. Jak miło! Było jeszcze wystarczająco wcześnie, żeby załapać się na samolot do Sumbawa. Oczywiście były problemy z nadbagażem – dopłaciłam 30 euro za swoje rzeczy. Polecieliśmy małym samolotem na zachód, na sąsiednią wyspę, nad pięknymi rafami koralowymi i niesamowitymi falami. Po godzinie byliśmy na miejscu.

Miasto Bima leży północnym wschodzie. Chcieliśmy się dostać do spotu o nazwie Lakey Peak niedaleko Hu'u, na południowym wschodzie. Właściwie powinien na nas czekać opłacony kierowca z biura podróży, ale nikogo nie było. Okazało się jednak, że większość pasażerów zmierzała do Lakey. Byli to surferzy z Australii, Hiszpanii, Tasmanii, Francji, Norwegii, Brazylii – cały świat spotkał się w poszukiwaniu najlepszych fal. Szybko zgadaliliśmy się z czworgiem z nich i za 125 000 rupii w trzy godziny dotarliśmy do celu.

Sumbawa leży w środku archipelagu Mniejszych Wysp Sunda, w prowincji Nusa Tenggara. Ma powierzchnię 15 448 km² (jest trzy razy większa od Lombok). Mieszka na niej około półtora miliona ludzi. Stanowi pewnego rodzaju granicę pomiędzy wyspami na zachodzie, które są pod wpływem religii i kultur Indii, a regionem wschodnim, który w znacznie mniejszym stopniu uległ tym wpływom. Zachodnia Sumbawa składa się z czterech księstw podległych imperium Majapahit we wschodniej Jawie.